



Kilka słów o polowaniu na dropie.

Wspaniały ten ptak, a ptak pożądaný przez myśliwych, zamieszkuje, jak wiadomo, urodzajne stepy gubernij południowych, oraz niektóre miejscowości na Kujawach, w Łowickiem i na Podlasiu.

Jak trudne jest polowanie na dropie, sądzić można z tego, że zabicie (upolowanie) dropia myśliwi porównują z zabicie niedźwiedzia, gdzie takowe są.

I rzeczywiście. Nie zdarzyło mi się spotkać myśliwego, któryby nie utyskiwał na ten „niewdzięczny rodzaj polowania”.

— Od lat pięciu, sześciu—mówi niejeden—poluję na te szelmy, a jednak dotąd ani jednego nie udało mi się upolować!

Ja tego nie powiem, bo oto w tym roku, mieszkając w gub. czernihowskiej, spuściłem ich już 5 sztuk, z których jeden, stary, ważył 42 funty, i rocznie morduję po sztuk kilka tego ptactwa. Nie chcę przypisywać sobie jakiegoś szczególniejszego szczęścia, bo czemuż miałbym być szczęśliwszym od wielu innych kolegów-myśliwych. Przypuszczam tylko, że większa część myśliwych albo nie potrafi być dostatecznie cierpliwą, albo też, nie

znając natury dropia, nie umie w danym wypadku zastosować odpowiedniej taktyki polowania. Sądzę przeto, że nie od rzeczy będzie podzielić się i zapoznać szanownych czytelników „Łowca Polskiego” ze wskazówkami, opartymi na długoletniem doświadczeniu, dotyczącemi polowania na tego „króla stepowego”.

Rozróżniam tylko dwa rodzaje polowania: na młode dropie z wyżłem i jesienią z naganką.

O polowaniu z wyżłem nie ma się co rozpisywać, bo jest ono mniej więcej takie same, jak polowanie, dajmy na to, na kuropatwy; natomiast polowanie z naganką przedstawia już daleko większe trudności i potrzebuje wiele doświadczenia i znajomości rzeczy.

Chcąc tedy upolować dropia, należy nadewszystko uzbroić się w iście myśliwską cierpliwość i nie zrażać się wszelkiemi niepowodzeniami, bowiem często się zdarza, że samo znalezienie dropi na obszernej przestrzeni pól stepowych zajmuje niekiedy cały dzień czasu, i zaledwie dopiero przed samym wieczorem zaczyna się właściwe polowanie. Tu nadmieniam, że dobrem jest, a nawet koniecznem, zaopatrzyć się w lornetkę, gdyż często się zdarza, że nie dojrawszy dropi gołem okiem gdzieś, hen, na horyzoncie, dopiero przy jej pomocy spostrzega się ich obecność.

Polowanie z naganką wymaga zawsze około 6—8 ludzi, z których 4—5 minimum uzbrojonych być musi w niepoślednią broń.

Mając już znalezione stado dropi, należy wymiarkować kierunek wiatru, bo wiedzieć trzeba, że drop, zerwawszy się, lecieć lubi najczęściej w takim kierunku, aby wiatr wiał mu pod jedno ze skrzydeł. Zbliżywszy się na 500—600 kroków do stada, myśliwi powinni ostrożnie poschodzić z furmanek i ukryci, o ile możliwości, za niemi objeżdżać stado z jednej strony, przyczem co 60—100 kroków jeden z myśliwych zostaje. Furmanki z resztą myśliwych w dalszym ciągu odjeżdżają, nie zatrzymując się ani chwili. Gdy już wszyscy myśliwi na swoje miejsca pozrucani zostali (tworząc półkole), furmanki z pozostałymi naganiaczami jadą znowu dalej, nie zatrzymując się, i okrążając po maleńku stado, a gdy się już znajdą w takim położeniu, że dropie będą między niemi, a myśliwymi, wówczas wolno, bez hałasu, zwracają się wprost w kierunku stada dropi, naganiając je tym sposobem na myśliwych.

W całej tej operacyi należy zachować nadzwyczajną ostrożność, bo to ptak mądry i baczny na każdy ruch furmanek i myśliwych, a nie zapominajmy przytem, że się to dzieje nie w lesie, lecz na otwartem polu. Należy przeto ściśle przestrzegać następujące warunki:

1-o Przy rozstawianiu się na stanowisku potrzebajak można najszybciej położyć się „plackiem” na ziemi z za furmanek, tak, aby dropie nie spostrzegły, że ktoś z ludzi na tem miejscu został.

2-o Myśliwy, w pozycji, w jakiej się położył, powinien zostawać do samego końca, gdyż najmniejszy ruch zdradzić może jego obecność i zepsuć polowanie zupełnie.

3-o Głowy nie podnosić do góry pod żadnym pozorem, lecz, oparłszy brodę na ręce, rzucać od czasu do czasu wzrokiem przed siebie w górę.

4-o Fuzję trzymać poziomo i jaknajniżej, lub nawet położyć przed sobą na ziemi.

5-o Gdy dropie, spędzone przez naganiające je furmanki, nadlatują, cierpliwie doczekać dopóty, dopóki nie nadlecą nad samą głowę, i wówczas dopiero podnieść się szybko, lecz swobodnie i wybierając najbliższe sztuki, strzelać.

Nadmieniam, że drop w jesieni jest tłusty i ciężki, więc leci najczęściej niewysoko, 30—40 kroków nad ziemią. Gdy zaś dopuści go się nad samą głowę i nagle powstanie z ziemi, drop zazwyczaj się przestrasza, i chcąc się wybić wyżej, zatrzymuje się chwilę w powietrzu. Z tej właśnie chwili należy korzystać i strzelać.

Rozlokowanie myśliwych na miejsca uskutecznia się, o ile możności, w rowach, dolinkach, za kurhanami i t. p., w braku zaś tych ostatnich wprost na ziemi. Dla tego to właśnie zaleca się, jak wyżej powiedziałem, bezwarunkowo leżenie plackiem na brzuchu, przyczem również mieć trzeba na względzie odpowiedni kolor kostiumu, t. j. niezbyt jaskrawy i niezbyt czarny, najlepiej zielonkawy lub szary. Są to wprawdzie warunki ogólnie stosowane przy polowaniach, tu jednak szczególną zwracam na nie uwagę, gdyż przy polowaniu na dropie wyjątkowo ostrożnym być trzeba.

Dodać też muszę, że jeżeli spłoszone przez nagankę dropie z jakichkolwiek przyczyn nie nadlecą nad myśliwych tak, aby strzał był niewątpliwie pewny, lepiej jest nie strzelać, gdyż raz strzelane dropie odlatują często na kilka wiorst i ponowny zakład na nich staje się bardzo utrudnionym, lub zupełnie niemożliwym; niestrzelane zaś mogą znowu zasiąść i ponownie założyć na nie można.

Najlepszą porą do polowania na dropie jest koniec zniw, kiedy późniejsze owsy stoją jeszcze w mendlach, a hreczka kończy dojrzewać. W owym czasie ulubionym ich miejscem pobytu są zazwyczaj hreczki i wcześniejsze podorywki, zarosłe wysoką ognichą. Gdzie tylko wiadome są lubiane mniej więcej przez nich miejsca, a w pobliżu znajduje się hreczka, lub porośnięta ognichą i chwastami podorywka—prawie napewno twierdzić można, że dropie tam się znajdzie.

Dropie młode, późniejszego wylęgu, strzelać można z pod psa, gdyż nie mogąc się jeszcze dobrze zrywać, dotrzymują bardzo blisko, często na 15—20 kroków; stare zaś i młode, wcześniejszego lęgu, najlepiej płoszyć, notować punkt, w którym ponownie siadają i zakładać na nich z naganką. W tym razie myśliwi powinni bezwarunkowo zasiadać od strony tego miejsca, z którego pierwotnie je się spłoszyło, a naganka—naganiać ze strony przeciwnej; w tym czasie bowiem dropie wogóle odlatują bardzo niedaleko i najchętniej wracają w to samo miejsce, z którego się początkowo zerwały.

W tym roku, na przykład, udało mi się ze stadka 4-ch sztuk zabić 2 sztuki w ten sposób, że zganiane były raz czy kilka z jednego miejsca na drugie i znowu z powrotem w to samo miejsce, aż wreszcie po kilkakrotnym takim przepędzaniu, trzeci ze stadka, młody, widocznie zbyt sfiatygowany, tak twarzą w bodiakach przywarował, że dopuścił jednego z naganaczy, mającego strzelbę, na 5 kroków (wyraźnie pięć kroków), no i naturalnie został zabity. Tak więc, z czterech sztuk, jakie były w stadzie, 3 młode były zabite, a została tylko starka sama jedna, która, gdyby nie wieczór, pomimo swoich manewrów, niewątpliwie byłaby również zabita.

Takie są polowania na pojedyncze stadka wczesną jesienią; później bowiem, około połowy października, dropie zbierają się w olbrzymie stada, częstokroć 200 i więcej sztuk dochodzące.

Oprócz powyższych 2-ch głównych rodzajów polowania, myśliwi stosują wiele innych sposobów, lecz bardzo rzadko. Z nich częściej praktykowanymi są:

- 1) Na podjazd ze sztucerem, berdanką lub t. p.,
- 2) Przy nocnym oświetleniu,
- 3) Podczas gołoledzi.

Pierwszy z nich polega na tem, że myśliwy podjeżdża dropie na możliwie bliską metę i strzela kulą z broni gwintowanej. Przyczem, aby nie wzbudzać w dropiach podejrzenia, że się na nie poluje, zazwyczaj podjeżdża się na prostym wozie, zaprzężonym wołami.

W drugim wypadku należy wieczorem upatrzyć, gdzie dropie na noc zasiadły. Gdy się już ściemni zupełnie, wybrani do tego ludzie podsuwają się ku dropiom, rozstawiają kilka lub kilkanaście snopów słomy, którą następnie zapalają (sami, naturalnie, odchodząc). Myśliwi zaś ze strony przeciwnej podchodzą i strzelają. Oczywiście—dropie wyteżają wzrok i uwagę w stronę palącej się słomy i będąc oślepione, nie widzą dostatecznie myśliwych, podsuwających się ku nim ze strony przeciwnej, ciemnej; gdy tymczasem myśliwi na ciemnym tle nocy widzą doskonale oświetlone dropie. Do tego wybierają się noce jaknajciemniejsze.

Trzeci wreszcie sposób, najrzadziej się zdarzający, lecz za to w rezultaty najobfitszy, praktykowany bywa zazwyczaj przez chłopów-myśliwych, gdyż w samej rzeczy daje on więcej korzyści materialnej, niż prawdziwej przyjemności polowania.

Gdy dropie nie zdążyły jeszcze odlecieć przed ziemią na południe, a niespodzianie nastąpi gołoledź, drop jest kompletnie obozwładniony: przemokłe skrzydła zamarzają, i tym sposobem nieszczęśliwy ptak, tracąc możliwość podniesienia się w górę, ratuje się jedynie

ucieczką na nogach. Wówczas to myśliwi, korzystając z jego chwilowej bezradności, podjeżdżają konno i strzelają jednego po drugim, lub częściej jeszcze biorą ich psami. W roku zeszłym, n. p., podczas takiej gołole-dzi chłopci wsi sąsiedniej, znalazłszy takie stado dropi, część wystrzelali, część wzięli żywcem, razem sztuk ośmnaście.

Nie wspominam tu jeszcze o bardzo wielu innych sposobach polowania, jako to: podsuwanie się ze sno-pem, w przebraniu kobiety z koszem i motyką i wiele innych.

Tyle o polowaniu.

A teraz choć krótko wspomnieć jeszcze muszę o sposobie przygotowania dropia. Jakkolwiek sama nazwa „Łowca Polskiego” aż nadto dowodzi, że organ myśliwych nic nie ma wspólnego ze sztuką kulinarną, to jednak radbym wykorzenić to powszechne prawie przeświadczenie, że mięso dropia jest twarde, cuchnące i wogóle niesmaczne. Mięso dropia—przeciwnie—jest nadzwyczaj delikatne i smaczne, ale... „trzeba je umieć” przygotować. Właściwie zaś nie chodzi tu tyle o umiejętność samego przygotowania, ile o pewien nieznaczný sekret, o którym dotąd nie wszyscy myśliwi wiedzą. Jak z niektóryą inną zwierzyną (dzik-samiec, jelen) należy natychmiast po zabiciu zrobić pewne operacye, tak i z dropiem. Tu mianowicie chodzi tylko o to, by w tejże chwili po zabiciu dropia wypatroszyć do czysta; niewypatroszony bowiem natychmiast po zabiciu drop' staje się rzeczywiście i twardym i nieprzyjemnie cuchnącym.

Następnie drop' powinien być w zimnem miejscu powieszony na 4--6 dni (w opierzeniu). Poczem, oskubawszy, zamarynować przez 24 godzin, a następnie, obłożwszy go plasterkami świeżej słoninki, piec na rożnie.

Takim tylko sposobem zrobiony drop' jest prawdziwie smacznym kąskiem, mogącym zadowolnić najwybredniejsze podniebienia.

Nie potrzebuje tu dodawać, że tylko drop' młody należy do delicyj, stary—mniej smaczny.

Stanisław Kubicki.